Osiem powodów przeciw „związkom partnerskim” w Polsce



Zapowiedzi wprowadzenia instytucji związku partnerskiego są niepokojącym wyrazem lekceważenia Konstytucji RP i gotowości jej łamania. Ich zrealizowanie uruchomiłoby proces destrukcyjne dla instytucji małżeństwa, rodziny i szeregu wolności obywatelskich w tym wolności sumienia i religii, wolności słowa i prawa rodziców do wychowania dzieci zgodnie ze swoimi przekonaniami.

8 powodów dla których nie wolno (i nie trzeba) wprowadzać w Polsce „związków partnerskich”

W związku ze składanymi przez premiera Donalda Tuska zapowiedziami rozpoczęcia prac nad wprowadzeniem do polskiego prawa instytucji związku partnerskiego, powtarzanymi przez Marszałka Sejmu i Minister do spraw Równości, konieczne jest przypomnienie niektórych z powodów, dla których wprowadzenie instytucji związku partnerskiego (pod taką lub inną nazwą) jest niedopuszczalne lub bezzasadne. Należą do nich następujące racje:

1) instytucja związku partnerskiego jest nie do pogodzenia z Konstytucją RP – celem art. 18 ustawy zasadniczej było według

Zgromadzenia Narodowego niedopuszczenie do wprowadzenie takiej instytucji.

2) różne traktowanie różnych typów związków jest zgodne z zasadą równego traktowania i niedyskryminacji.

3) instytucja związku partnerskiego pozwala uzyskać przywileje, w tym finansowe, bez związanych z małżeństwem wymogów i obowiązków i przez to prowadziłaby do dyskryminacji małżonków.

4) ochrona interesów osób w związkach jednopłciowych jest możliwa bez tworzenia nowej para-małżeńskiej instytucji.

5) związki partnerskie to równia pochyła wiodąca do uznania za małżeństwo par jednopłciowych.

6) wprowadzenie instytucji związku partnerskiego otwiera drogę ograniczaniu wolności sumienia i religii, wolności gospodarczej, wolności słowa oraz prawa rodziców do wychowania dzieci zgodnie ze swoimi przekonaniami.

7) instytucja związku partnerskiego to w dalszej kolejności powoływanie do życia dzieci z intencją pozbawienia ich przynajmniej jednego z ich biologicznych rodziców za pomocą in vitro i surogacji.

8) Z prawa międzynarodowego nie wynika zobowiązanie do prawnego uznania związków jednopłciowych.

Rozwijając pokrótce powyższe punkty trzeba wskazać co następuje.

1) Instytucja związku partnerskiego jest nie do pogodzenia z Konstytucją RP – celem art. 18 ustawy zasadniczej było

według Zgromadzenia Narodowego niedopuszczenie do wprowadzenie takiej instytucji.

W przedmiocie instytucjonalizacji konkubinatów (hetero i homoseksualnych) wypowiadał się wielokrotnie zarówno Trybunał Konstytucyjny jak i Sąd Najwyższy. Przywołując stanowisko Sądu Najwyższego, Instytut Ordo Iuris wskazywał, że u źródeł artykułu 18 Konstytucji leży chęć uniemożliwienia instytucjonalizacji związków osób tej samej płci o czym jednoznacznie świadczą wypowiedzi uczestników Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego. Jest to świadomy, aksjologiczny wybór ustrojodawcy mający na celu zagwarantowanie normatywnego modelu rodziny opartej o małżeństwo mężczyzny i kobiety.

Jak już przypominaliśmy, z przebiegu prac nad ustawą zasadniczą wynika jednoznacznie, że „dodanie w Konstytucji określenia »jako związek mężczyzny i kobiety« nie miało na celu przede wszystkim ochrony nazwy »małżeństwo« przed rozszerzeniem jej zakresu w ustawodawstwie zwykłym. (…) Chodziło przede wszystkim o ochronę porządku prawnego przed wprowadzeniem paramałżeństw dla osób tej samej płci. Zarówno w parlamencie, jak i w mediach używano wtedy żargonowego wyrażenia »małżeństwa homoseksualne«, ponieważ nie dysponowano lepszą, zrozumiałą dla wszystkich nazwą. (…) Termin »(za)rejestrowany związek partnerski« wszedł do polskiej debaty publicznej dopiero po złożeniu do laski marszałkowskiej, w 2004 r., pierwszego projektu zawierającego taką nazwę. W pracach nad Konstytucją z 1997 r. chodziło o zakaz dotyczący istoty sprawy, a nie takiej czy innej nazwy.”

2) Różne traktowanie różnych typów związków jest zgodne z zasadą równego

traktowania i niedyskryminacji.

Wbrew twierdzeniom zwolenników instytucjonalizacji związków jednopłciowych, jej brak nie jest sprzeczny z zakazującym dyskryminacji art. 32 ust. 2 Konstytucji. Po pierwsze, osoby podejmujące aktywność płciową w związkach homoseksualnych, na takich samych zasadach jak wszyscy mogą wstąpić w związek małżeński z osobą płci przeciwnej.

Po drugie, jak wcześniej zauważaliśmy, zarówno polski Trybunał Konstytucyjny i Sad Najwyższy jak i Europejski trybunał Praw Człowieka wskazują, że zróżnicowane traktowanie obywateli przez instytucje państwowe ma charakter dyskryminacyjny tylko wówczas, gdy nie ma obiektywnego ani rozsądnego uzasadnienia. Dlatego „nie zawsze … odmienne potraktowanie stanowi o braku równości i o dyskryminacji. Ocena owego zróżnicowania sytuacji podmiotów zawsze wynika z ustalenia, czy zróżnicowaniu temu można przypisać uzasadniony charakter."[3] I gdzie indziej TK: "zakaz dyskryminacji wynikający z art. 32 ust. 2 Konstytucji RP nie jest tożsamy z zakazem różnicowania sytuacji podmiotów prawa. Jest to natomiast zakaz nieuzasadnionego, różnego kształtowania sytuacji podobnych podmiotów prawa, w procesie stanowienia oraz stosowania prawa." Zatem nawet podobne relacje mogą być traktowane w odmienny sposób jeżeli istnieje ku temu uzasadnienie (jeżeli takie uzasadnienie istnieje, różne traktowanie po prostu nie stanowi dyskryminacji). Tym bardziej więc w różny sposób można traktować różne związki. Innymi słowy, konstytucjonaliści podkreślają, że w zasadzie równości kryje się „założenie różnego traktowania podmiotów i sytuacji, które nie mają podobnego (identycznego) charakteru".

3) Instytucja związku partnerskiego pozwala uzyskać przywileje, w tym finansowe, bez związanych z małżeństwem

wymogów i obowiązków i przez to prowadziłaby do dyskryminacji małżonków.

Instytucja związku partnerskiego stanowi – wedle prezentowanych w minionych latach projektów – powielenie szeregu zasadniczych elementów instytucji małżeństwa. Należą do nich m.in. zawarcie związku w USC, zmiana nazwiska, wspólnota majątkowa, wspólne rozliczanie podatków, zwolnienie z podatku od spadku i darowizn czy zasiłek opiekuńczy.

Z kolei **faktyczne różnice między obu instytucjami sprowadzały się** (szczególnie w późniejszych projektach) **głównie do łatwości rozwiązania** związku partnerskiego i braku kreacji więzi prawnych między partnerem a dzieckiem drugiego partnera. Niekiedy przewidywano nawet możliwość jednostronnego wypowiedzenia umowy przez jednego z partnerów. Prowadziłoby to m.in. do banalizowania wspólnego pożycia i wytwarzałoby sytuację niepewności prawa w stosunkach z osobami trzecimi.

Tymczasem, jak podkreślił Sąd Najwyższy, "korzystne rozwiązania (np. podatkowe, w zakresie prawa spadkowego) są konsekwencją wysokich wymagań i oczekiwań wobec małżeństwa i mają realizować ochronę rodziny tworzonej przez zawarcie małżeństwa."[1] Tym samym, instytucję związku partnerskiego uznać należy za mechanizm obchodzenia przepisów statuujących obowiązki dla współmałżonków. Z tego powodu, instytucjonalizacja związków partnerskich dla osób płci przeciwnej prowadziłaby do dyskryminacji małżonków.

4) Ochrona interesów osób w związkach jednopłciowych jest możliwa bez tworzenia nowej para-małżeńskiej instytucji.

Zwolennicy instytucjonalizacji związków jednopłciowych twierdzą, iż obecne regulacje nie chronią konkubinatów (zarówno hetero jak i homoseksualnych) i traktują je jako

“prawnie indyferentne”.

W odpowiedzi wypada zauważyć, iż, po pierwsze, droga do zawarcie małżeństwa i związanej z tym ochrony jest dostępna dla wszystkich, zaś niekorzystanie z niej jest wolna decyzją konkretnych osób.

Po drugie, o czym już pisaliśmy, z braku postulowanej przez projektodawców instytucjonalizacji związków partnerskich w żaden sposób nie wynika ani zakaz sądowej ochrony interesów osób będących w takich związkach ani zakaz jakiejkolwiek regulacji sytuacji prawnej takich osób. Jak przypomniał Sąd Najwyższy normowanie określonych następstw prawnych pozostawania we wspólnym pożyciu jest dopuszczalne[2]. Obecnie zarówno orzecznictwo jak i doktryna stoją na stanowisku, że stosunki majątkowe między osobami pozostającymi we wspólnym pożyciu podlegają ocenie przez pryzmat przepisów właściwych dla tych stosunków, a więc dotyczących świadczenia usług w gospodarstwie domowym lub zakładzie pracy, przepisów regulujących funkcjonowanie spółki cywilnej (np. wspólne prowadzenie działalności gospodarczej), dotyczących współwłasności czy bezpodstawnego wzbogacenia.

Niezależnie od powyższego, osoby pozostające w nieformalnym związku mogą w oparciu o istniejące normy prawne zawrzeć umowę o dostarczenie środków utrzymania, faktyczną opiekę, powołać do dziedziczenia drogą testamentu czy upoważnić do określonych działań w sferze dotyczącej innej osoby. Niejednokrotnie nawet bez takiej umowy osoba pozostająca we wspólnym pożyciu korzysta z uprawnień z tym związanych takich jak gwarantowane przez ustawę o prawach pacjenta i Rzeczniku Praw Pacjenta bądź możliwość wstąpienia w stosunek najmu po zmarłej osobie regulowaną art. 691 k.c., co zauważają sami projektodawcy.

Media już dziesięć lat temu wskazywały[3] niedwuznacznie, że osobom tej same płci kancelarie notarialne oferują kompleksowe usługi pozwalające zabezpieczyć interesy uczestników takiej relacji bez potrzeby uciekania się do sprzecznej z Konstytucją

instytucjonalizacji związków para-małżeńskich.

5) Związki partnerskie to równia pochyła wiodąca do uznania za małżeństwo par jednopłciowych.

Empiryczne dane z krajów, które wprowadziły związki partnerskie pozwalają stwierdzić, że jest to moment, po którym instytucja małżeństwa zazwyczaj nie odzyskuje już swojej pozycji. Ilustruje to m.in. przykład Niemiec, który „pokazuje, że instytucjonalizacja homoseksualnych konkubinatów łatwo prowadzi do wielu poważnych konsekwencji, de facto kwestionujących wyjątkową pozycję, gwarantowaną przez prawo małżeństwu. Staje się to możliwe m. in. dzięki aktywizmowi sądów konstytucyjnych. […] Od czasów wprowadzenia w 2001 r. instytucji zarejestrowanych związków partnerskich, FTK, wbrew jednoznacznej woli ustawodawcy, werbalnie potwierdzając swoje wcześniejsze orzecznictwo odnośnie szczególnej roli małżeństwa, konsekwentnie rozszerza na związki partnerskie, socjalne i podatkowe przywileje przysługujące do tej pory jedynie małżeństwom”

6) Wprowadzenie instytucji związku partnerskiego otwiera drogę ograniczaniu wolności sumienia i religii, wolności gospodarczej, wolności słowa oraz prawa rodziców do wychowania dzieci zgodnie ze swoimi przekonaniami.

Instytucjonalizacja związków jednopłciowych uruchomi, podobnie jak w innych krajach, proces zrównywania statusu takich związków z małżeństwem, prowadzony pod hasłem równego traktowania i niedyskryminacji. To będzie prowadziło do nieuchronnego uznania zwolenników tradycyjnego poglądu na małżeństwo za dopuszczających się dyskryminacji. Ich poglądy

będą w konsekwencji rugowane z życia publicznego za pomocą rosnącej prawnej, ekonomicznej i społecznej presji związanej z eskalacją kolejnych żądań: do ograniczania wolności sumienia i religijnej, wolności gospodarczej i wolności słowa oraz drastycznego ograniczenia prawa rodziców do wychowania dzieci zgodnie ze swoimi przekonaniami.

Doświadczenie krajów w których podważono naturalną tożsamość małżeństwa dobitnie to pokazuje. Agencje adopcyjne, właściciele domów wypoczynkowych, drukarze, organizatorzy wesel, domy opieki, uczelnie, urzędnicy, piekarze, właściciele kwiaciarni czy fotografowie są karani gdy odmawiają aktywnego wsparcia homoseksualnego stylu życia.

7) Instytucja związku partnerskiego to w dalszej kolejności powoływanie do życia dzieci z intencją pozbawienia ich przynajmniej jednego z ich biologicznych rodziców za pomocą in vitro i surogacji.

Konsekwencją wprowadzenia związków partnerskich byłoby podniesienie przez organizacje LGBT kolejnego żądania dotyczącego redefinicji instytucji małżeństwa a następnie kolejnego – adopcji dzieci. Polscy aktywiści LGBT mówią o tym otwarcie. 14 marca 2019 r. ówczesny wiceprezydent Warszawy Paweł Rabiej zapowiedział „etapowanie" znane później jako „plan Rabieja": „najpierw wprowadźmy związki partnerskie, potem równość małżeńską, a na koniec przyjdzie czas na adopcję dzieci".

Oznaczałoby to, po pierwsze, zgodę na powoływanie do życia dzieci z intencją **pozbawienia ich przynajmniej jednego z ich biologicznych rodziców**, co byłoby samo w sobie formą przemocy. Po drugie, zgodę na **handel** tak poczętymi dziećmi, kupowanymi od kobiet odpłatnie udostępniającym swój „brzuch".

8) Z prawa międzynarodowego nie wynika zobowiązanie do prawnego uznania związków jednopłciowych.

Z Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, z Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych, z Karty Praw Podstawowych UE, z Europejskiej Konwencji Praw Człowieka ani z jakiegokolwiek innego prawa międzynarodowego nie wynika zobowiązanie do prawnego uznania związków jednopłciowych.

Mimo to Europejski Trybunał Praw Człowieka w wyroku z 12.12.2023 r. w sprawie Przybyszewska i inni v. Polska stwierdził, że brak możliwości prawnego uznania i ochrony związków jednopłciowych stanowi naruszenie prawa do poszanowania życia rodzinnego (art. 8 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka).

Jednak, jak zauważył Instytut ordo Iuris, wykonanie tego wyroku nie musi oznaczać instytucjonalizacji w sensie ścisłym tzn. uznania związków jednopłciowych za małżeństwa lub wprowadzenia związków partnerskich. ETPC nie mówi bowiem o obowiązku instytucjonalizacji, lecz o prawnym uznaniu i ochronie związków jednopłciowych, co jest pojęciem węższym. Jak słusznie zauważyli niektórzy sędziowie w zdaniu odrębnym do wyroku w analogicznej sprawie Buhuceanu i inni v. Rumunia, pojęcie „prawnego uznania nie równa się rejestracji. Państwa mogą wybierać spośród wielu możliwych środków zapewnienia prawnego uznania parom jednopłciowym.”

Podsumowanie

Zapowiedzi wprowadzenia instytucji związku partnerskiego są niepokojącym wyrazem lekceważenia Konstytucji RP i gotowości jej łamania. Ich zrealizowanie uruchomiłoby proces destrukcyjne dla instytucji małżeństwa, rodziny i szeregu wolności obywatelskich w tym wolności sumienia i religii, wolności słowa i prawa rodziców do wychowania dzieci zgodnie

ze swoimi przekonaniami. Dokonywanie zamachu na te fundamenty życia społecznego nie może być usprawiedliwiane lewicowymi sloganami, bezrefleksyjnie przyjmowanym przez część koalicji rządzącej, tym bardziej, że ochrona interesów osób w związkach jednopłciowych jest możliwa bez tworzenia nowej para-małżeńskiej instytucji.

adw. Rafał Dorosiński

Najpierw covid, a teraz „Wielkie Przejęcie” – film



Webb to były bankier inwestycyjny i menedżer funduszy hedgingowych, odnoszący sukcesy, posiadający doświadczenie na najwyższych poziomach systemu finansowego. Kilka miesięcy temu opublikował The Great Taking [„Wielkie Przejęcie”], a niedawno uzupełnił to o film dokumentalny. Dokładny, zwięzły, zrozumiały i BEZPŁATNY. Dlaczego? Ponieważ chce, aby wszyscy zrozumieli, co się dzieje.

Celowe zniszczenie: najpierw covid, a teraz nadchodzi „Wielkie

Przejęcie”

Wielki Kryzys był dobrze zrealizowanym planem przejęcia majątku, zubożenia ludności i przebudowy społeczeństwa. To, co ma nastąpić, jest gorsze…

Niedawna książka Davida Webba rzuca nowe światło na to, co dokładnie wydarzyło się podczas Wielkiego Kryzysu. Zdaniem Webba był to spisek.

Webb to były bankier inwestycyjny i menedżer funduszy hedgingowych, odnoszący sukcesy, posiadający doświadczenie na najwyższych poziomach systemu finansowego. Kilka miesięcy temu opublikował The Great Taking [„Wielkie Przejęcie”], a niedawno uzupełnił to o film dokumentalny. Dokładny, zwięzły, zrozumiały i BEZPŁATNY. Dlaczego? Ponieważ chce, aby wszyscy zrozumieli, co się dzieje.

Wielkie Przejęcie opisuje plan działania prowadzący do upadku systemu, stłamszenia ludzi i przejęcia całego ich majątku. Zawiera również instrukcje.

Nic już nie posiadasz

Książka Webba ilustruje między innymi, w jaki sposób zmiany w Jednolitym Kodeksie Handlowym [Uniform Commercial Code] przekształciły własność aktywów w roszczenie z tytułu zabezpieczenia. Określenie „roszczenie” uczyniło własność osobistą jedynie roszczeniem umownym. Osoba „uprawniona” jest właścicielem „rzeczywistym”, ale nie prawnym.

W przypadku niewypłacalności instytucji finansowej jej prawnym właścicielem jest „podmiot kontrolujący papier wartościowy mający zabezpieczenie”. Zasadniczo aktywa klientów należą do banków. Ale jest o wiele gorzej. Nie chodzi tu tylko o utratę gotówki w wyniku ratowania banku. Cały system finansowy został przystosowany do kontrolowanej destrukcji.

Webb szczegółowo opisuje, w jaki sposób zastawiono pułapkę i

jak Wielki Kryzys stworzył precedens. W 1933 roku Franklin Delano Roosevelt ogłosił „święto państwowe” [bank holiday]. Na mocy zarządzenia banki zostały zamknięte. Ale później tylko te zatwierdzone przez Fed mogły zostać ponownie otwarte.

Tysiące banków skazano na śmierć. Ludzie posiadający pieniądze w tych niepreferowanych instytucjach stracili wszystko, a także to, co finansowali (domy, samochody, firmy), a za co teraz nie byli w stanie zapłacić. Następnie kilka „wybranych” banków skonsolidowało wszystkie aktywa w systemie.

Centralizacja i ryzyko systemowe

Jak pokazuje Webb, to ciasto piecze się od lat. Ale w tym tygodniu pojawił się sygnał, że wychodzi ono z piekarnika. W zeszły poniedziałek Bloomberg przyznał, że środki podjęte w celu pozornej „ochrony systemu” w rzeczywistości zwiększają ryzyko.

W następstwie kryzysu finansowego w 2008r. „przywódcy” G20 nakazali rozliczanie wszystkich standardowych instrumentów pochodnych poza rynkiem regulowanym (OTC – Over The Counter) za pośrednictwem partnerów centralnych (CCPs – central counterparties), rzekomo w celu zmniejszenia ryzyka kontrahenta i zwiększenia przejrzystości rynku. Najbardziej znanym CCP w USA jest Depository Trust and Clearing Corporation (DTCC), który każdego dnia przetwarza transakcje na papierach wartościowych o wartości bilionów dolarów.

Przed 2012 rokiem transakcje na instrumentach pochodnych będących przedmiotem obrotu poza rynkiem regulowanym miały charakter dwustronny, a ryzykiem kontrahenta zarządzały strony transakcji. Prowadząc interesy bezpośrednio z innymi firmami, każda z nich musiała mieć pewność, że ma do czynienia z wiarygodnymi stronami. Jeżeli mieli złą reputację lub nie mieli zdolności kredytowej, kontrahenci mogliby uznać ich za toksycznych i wykluczyć ich z transakcji. Zdaniem mądrego kierownictwa G20 było to zbyt ryzykowne.

Wraz z wprowadzeniem uprawnień do rozliczeń centralnych ryzyko kontrahenta zostało przeniesione za pośrednictwem CCP z firm dokonujących transakcji do samego systemu. Zdolność kredytowa i reputacja zostały zastąpione zabezpieczeniami i złożonymi modelami.

Brokerzy, banki, zarządzający aktywami, fundusze hedgingowe, korporacje, firmy ubezpieczeniowe i inne tak zwane „strony rozliczeniowe" uczestniczą w rynku, wnosząc najpierw zabezpieczenie w postaci depozytu początkowego (IM – Initial Margin) do CCP. To właśnie za pośrednictwem tego zarządcy oraz oddzielnego i znacznie mniejszego funduszu na wypadek niewypłacalności (DF – Default Fund) utrzymywanego w CCP zarządza się ryzykiem kontrahenta.

„Wzajemne" straty

Przeniesienie ryzyka z poszczególnych stron na kolektyw to przepis na kłopoty. Jednak, jak wyjaśniono w niedawnym raporcie BIS [Bank for International Settlements], istnieje coś gorszego. Sama struktura CCP może powodować „spirale marżowe" i „ryzyko odwrócenia kursu" w przypadku zawirowań na rynku.

W przypadku epizodów ucieczki w strefę bezpieczeństwa CCP podwyższają wymogi dotyczące marży. Zdaniem BIS,

> *„Nagłe i duże podwyżki w IM wymuszają delewarowanie [oddłużanie] przez kontrahentów instrumentów pochodnych i mogą przyspieszyć wyprzedaże, które prowadzą do większej zmienności i dodatkowych podwyżek w IM w tak zwanych spiralach marżowych".*
> *Mamy już przedsmak tego, jak to może wyglądać. Podobne spirale marży „wystąpiły na początku 2020r. (covid-19) i 2022r. (inwazja na Ukrainę), co odzwierciedla wrażliwy na ryzyko charakter modeli IM".*

Obligacje rządowe źródłem kłopotów

Drugim obszarem ryzyka systemowego jest podwójne wykorzystanie obligacji rządowych zarówno jako zabezpieczenia, jak i aktywów bazowych w kontraktach na instrumenty pochodne. Zmienność na rynku obligacji rządowych może prowadzić do zapotrzebowania na większe zabezpieczenia chroniące rynki instrumentów pochodnych właśnie wtedy, gdy ceny obligacji rządowych spadają. Spadające ceny obligacji obniżają wartość istniejącego IM. Żądania dotyczące zabezpieczeń gwałtownie rosną w chwili, gdy wartość obecnych i potencjalnych zabezpieczeń maleje.

Jeszcze raz BIS:

> *Wydaje się, że podczas irlandzkiego kryzysu zadłużeniowego w latach 2010–2011 pewną rolę odegrała niewłaściwa dynamika ryzyka. W tym czasie inwestorzy zlikwidowali swoje pozycje w irlandzkich obligacjach rządowych po tym, jak CCP podniósł redukcje wartości takich obligacji wykorzystywanych jako zabezpieczenie. Doprowadziło to do niższych cen irlandzkich obligacji rządowych, co spowodowało dalsze cięcia wartości, dalsze zamykanie pozycji i ostatecznie spiralę spadków cen.*

Zaprojektowany, aby ponieść porażkę

BIS nie przyznaje się do tego, ale Webb twierdzi, że same CCP są celowo niedokapitalizowane i zaprojektowane tak, aby upaść. Uruchomienie nowego CCP jest zaplanowane i wstępnie finansowane. Kiedy tak się stanie, to „zabezpieczeni wierzyciele" przejmą kontrolę nad WSZYSTKIMI zabezpieczeniami bazowymi.

Jeszcze raz BIS:

> *…w celu wzajemnego pokrycia potencjalnych strat z tytułu niewykonania zobowiązań przekraczających IM, CCP wymagają również od swoich członków wpłacania składek na fundusz na wypadek niewypłacalności (DF). W rezultacie CCP dysponują dużymi pulami płynnych aktywów.*
> *Ta „duża pula płynnych aktywów" to pełny wszechświat papierów*

wartościowych znajdujących się w obrocie.

W przypadku załamania rynku akcje i obligacje, które myślisz, że posiadasz, zostaną wessane do funduszu na wypadek niewypłacalności (DF) jako dodatkowe zabezpieczenie malejącej wartości kompleksu instrumentów pochodnych. To jest to „Wielkie Przejęcie".

Słynne zdanie Buffetta jest prawdziwe: „O tym kto pływa nago, dowiesz się dopiero podczas odpływu". Większość z nas jest bliska dowiedzenia się, że to my nie mamy ubrań.

Jeśli nie czytałeś „Wielkiego Przejęcia" ani nie oglądałeś filmu dokumentalnego, polecam nalać sobie coś mocniejszego i obejrzeć go teraz:

[*Istnieje możliwość włączenia polskich napisów, tłum. autom. – AC*]

The Great Taking – Documentary

David Webb obnaża system, jaki stosują bankierzy centralni, aby zabrać wszystko każdemu.

Książkę można pobrać z naszego archiwum

Źródło: ekspedyt.org

Jak stworzyć państwo socjalistyczne a następnie

dyktaturę



29 września 1959 r. Nikita Chruszczow, waląc butem w mównicę, przedstawił w ONZ swoje prognozy dla Ameryki:

„Dzieci waszych dzieci będą żyć pod komunizmem. Wy, Amerykanie, jesteście łatwowierni. Nie, nie zaakceptujecie komunizmu wprost, ale będziemy was karmić małymi dawkami socjalizmu, dopóki wreszcie się obudzicie i zobaczycie, że macie już komunizm. Nie będziemy musieli z wami walczyć. Osłabimy waszą gospodarkę, dopóki nie wpadniecie w nasze ręce jak przejrzały owoc. Demokracja przestanie istnieć, gdy odejmiecie tym, którzy są gotowi pracować i dacie tym, którzy tego nie robią”.

To było 64 lata temu. Wygląda że właśnie realizuje się wizja Chruszczowa.

Demokracja z reguły musi doprowadzić do socjalizmu a Platon twierdził, że nawet do dyktatury – prorok jakiś?

Szwajcaria, jak dotąd, jest chlubnym wyjątkiem – temat na osobne potraktowanie bo ciekawy i twórczy.

Teraz krótka instrukcja, co powinniśmy zrobić, aby w sposób pokojowy stworzyć państwo socjalistyczne? Przykładowe etapy działania:

1) Kontroluj opiekę zdrowotną, a będziesz kontrolował ludzi.

2) Zwiększ dług do niezrównoważonego poziomu. W ten sposób możesz podnieść podatki, a to spowoduje więcej ubóstwa.

3) Rozwiń państwową opiekę społeczną – przejmij kontrolę nad każdym aspektem (jedzenie, mieszkanie, dochód) życia, ponieważ dzięki temu uzależnisz potrzebujących od rządu.

4) Kontrola broni – usuń możliwość obrony przed rządem. W ten sposób możesz stworzyć państwo policyjne.

5) Edukacja – przejmij kontrolę nad tym, co ludzie czytają, słuchają i **przejmuj kontrolę nad tym, czego dzieci uczą się w szkole**.

6) Religia – usuń wiarę w Boga z rządu i szkół, ponieważ ludzie muszą wierzyć TYLKO w rząd wiedząc, że on wie co jest najlepsze dla nich.

7) Wojna klasowa – wyeliminuj klasę średnią, podziel ludzi na bogatych i biednych. Spowoduje to większe niezadowolenie i łatwiej będzie opodatkować bogatych przy wsparciu biednych.

Sporo państw świata zachodniego zrealizowało większość tych etapów, czyli wprowadzenie socjalizmu. Teraz jesteśmy na etapie wprowadzania dyktatury.

Polska jeszcze jakiś czas temu opierała się socjalizmowi, bo działała szczepionka z okresu komuny. Młode pokolenie nie miało okazji się zaszczepić więc idzie ścieżką zachodnią.

Zaszczepieni nie mają decydującego wpływu na bieg wydarzeń, poza tym biologia robi swoje i odchodzą.

Stąd mój pesymizm co do ewolucyjnych przemian w sensownym kierunku.

Źródło

Ponad 100 osób zginęło w wybuchach pod pomnikiem zamordowanego irańskiego generała Sulejmaniego



Ponad 100 osób zginęło, a kolejne 200 zostało rannych w wyniku dwóch eksplozji w pobliżu grobu byłego najwyższego dowódcy Iranu , który został zamordowany w ataku amerykańskiego drona w 2020 r.

Do wybuchów doszło w pobliżu cmentarza, na którym odbyła się ceremonia upamiętniająca rocznicę zamordowania Qassema Sulejmaniego. Irańska telewizja państwowa poinformowała o pierwszej, a następnie drugiej eksplozji podczas uroczystości rocznicowych na cmentarzu, na którym pochowany jest Sulejmani, w południowo-wschodnim mieście Kerman. około 500 mil od Teheranu. Minister spraw wewnętrznych Ahmad Vahidi powiedział telewizji państwowej, że pierwsza bomba wybuchła około 15:00 czasu lokalnego, a druga około 20 minut później. Powiedział, że drugi wybuch zabił i ranił najwięcej ludzi

Co taki zamach mógł mieć na celu? Na pewno nie był pozbawiony sensu. Iran jest po prostu pchnięty w stronę konfliktu na Bliskim Wschodzie. Kto za tym stoi? Znalazłem ciekawy komentarz na Twitterze:

“Nie mam najmniejszych wątpliwości, że za atakiem

terrorystycznym w Iranie, którego celem było zabicie cywili, stał Mosad. Ponad 50 osób straciło życie w ataku terrorystycznym zorganizowanym podczas ceremonii upamiętniającej grobowiec generała Soleimaniego, a dwie bomby zdetonowano zdalnie, za pomocą pilota. Typowa technologia i sposób działania Mossadu. Wielkim problemem jest to, że Mossad na tym nie poprzestanie. Izrael jest w przygnębionej sytuacji, stracił całe poparcie w świecie zachodnim z wyjątkiem elity globalistycznej i głębokiego państwa. Sądząc z przeszłości, że Mossad jest przygotowany na wiele rzeczy, jak Izraelczycy, którzy odtańczyli atak terrorystyczny z 11 września w Nowym Jorku, zrodziło to niezliczone pytania dotyczące zaangażowania Mossadu w atak, który później został wykorzystany jako pretekst dla USA inwazji wojskowej na Bliski Wschód i bombardowań krajów muzułmańskich, nie można wykluczyć możliwości nowych ataków terrorystycznych na Zachodzie. Jeśli pamiętacie kilka miesięcy temu, kiedy Izrael zaczął wszędzie tracić poparcie, kiedy znajdował się w szczytowym okresie masakr dzieci w Gazie i ludobójstwa porównywalnego z hitlerowskim, nie wiadomo skąd miały miejsce w Europie dwa ataki terrorystyczne. Paryż i Bruksela. Całą sytuację w Paryżu można było już zobaczyć, krzycząc „Allah Akbar”, aby dać znać ludziom, że „tutaj muzułmanie ponownie was zaatakowali”. Taka przejrzysta, głupia operacja Mosadu, którą zrozumie nawet małe dziecko. Przecież to wszystko nie dało Mosadowi pożądanego rezultatu w postaci masowego wsparcia dla Izraela ze strony ludności europejskiej, w Irlandii miał miejsce atak terrorystyczny. Państwo będące największym krytykiem izraelskiego ludobójstwa. Najbardziej niefortunne jest to, że zaatakowano DZIECI. Dobrze znany i ulubiony cel Izraelczyków. To napawa mnie głębokim podejrzeniem, że Mossad może ponownie odważyć się na poważny atak terrorystyczny gdzieś na zachodzie, aby zwiększyć poparcie wśród narodu zachodniego i wywołać nienawiść do ludności muzułmańskiej.”

Jednak kto chciałby się ograniczyć do Izraela w tym wszystkim straci z horyzontu większą prawdę.

W listopadzie 2023 książę Arabi Mohamed Ben Salman spotkał się z prezydentem Iranu.



To wszystko może się tak potoczyć, że istotnie świat muzułmański zwróci się przeciw Izraelowi w czym jestem sceptyczny.

Tej kolejnej fałszywej flagi nie zrobili bezcelowo.

Jednakże bunt światu islamu może dać mandat USA do ich kolejnej wojny. Prawda jest taka, że Chazarowie są po obu stronach konfliktu i tylko przeciętni ludzie dają się nabrać na stara metodę dziel i rządź.

Jedno czego możemy być pewni, to chyba tego, że w tym regionie świata będzie niebawem gorąco.

Leworządność „rządu Tuska” uczyniła go nielegalnym



Leworządność stosowana w praktyce polega na łamaniu praw ludzkich i Boskich. Aby nadać pozory legalności swoim działaniom lewica tworzy „nowe prawo”. Jest ono zapisem postulatów ideologicznych w kodeksach prawa.

W ten sposób neomarksistowski bełkot podniesiony do rangi norm prawa uzyskuje swoją legalność – podobnie jak ustawy w hitlerowskich Niemczech, kodeks karny w Związku Sowieckim lub unijna praworządność.

Stworzone w ten sposób bezprawie ułatwia prześladowanie ludzi normalnych.

Siłą nowego prawa są pozory legalności, które tworzy oraz kształtowana w ten sposób mentalność zniewolonej większości.

Leworządność umożliwia stosowanie tzw. tolerancji represywnej – od medialnej nagonki aż po represje wymiaru niesprawiedliwości. Nielogiczna i niejednokrotnie absurdalna opinia prawna, relatywizm, sknadaliczna stronniczość związana z faworyzowaniem przedstawicieli lewicowych opcji politycznych to jej oblicza. **Tam, gdzie nie jest to możliwe, obowiązujące prawo jest łamane.**

“Rząd Tuska” utracił w sposób spektakularny mandat do rządzenia

> *Przywracamy konstytucyjność i szukamy jakiejś podstawy prawnej*

– powiedział nowy minister, Bodnar

Najłatwiej byłoby przestać łamać prawo czyli podać się do dymisji i poddać się karze. Bodnar jednak tego nie zrobi. Ta opcja światopoglądowa opiera się na dwóch paradygmatach: na wymienionym przeze mnie neomarksizmie oraz na znanej wszystkim zasadzie TKM *teraz ku… my!*

“Rząd Tuska” zdążył już **wielokrotnie** złamać prawo stanowione oraz prawo naturalne. Prócz tego podjął decyzje całkowicie sprzeczne z polską racją stanu. Utracił mandat moralny, który jest ważniejszy od demokratycznego. Od tej chwili każda jego aktywność jest uzurpacją. Jest to coś, co na razie nie mieści się w głowach spragnionej igrzysk, zdemoralizowanej gawiedzi.

Polska jest pod dyktatem coraz bardziej przypominającym okupację. Taki powinien być nasz polski **punkt wyjścia** przed przystąpieniem do jakiejkolwiek poważnej dyskusji na “polskie tematy”- nasz polski punkt widzenia. Polski punkt widzenia, a nie żydowski, niemiecki, unijny, klimatyczny czy kosmiczny.

Obraz jaki wyłonił się po wyborach, doskonale odzwierciedla sentencja

„Lewica jest najzdolniejszym menedżerem kloaki.” – Nicolás Gómez Dávila

Każda próba uwznioślenia tego do rangi politycznej jest fałszem na poziomie orwellowskiej dystopii.

Źródło

Unabomber Ted Kaczynski



Amerykański filozof, działacz polityczny i bohater ludowy Ted Kaczyński został znaleziony martwy w swojej celi więziennej 10 go czerwca zeszlego roku w sobotę. Miał 81 lat. Odszedl z tego swiata bez specjalnego rozglosu.

Ta notka poswiecona jest jemu.

Ted Kaczyński, powszechnie znany Amerykanom jako „Wujek Ted” lub “Unabomber”, przez wielu uważany jest za jeden z największych umysłów XX wieku i jednego z najbardziej fundamentalnych amerykańskich filozofów. Był więziony od 1996 roku, kiedy to został aresztowany za różne działania aktywistyczne.

Wujek Ted urodził się w Chicago 22 maja 1942 roku w polskiej rodzinie.. Jego ojciec był producentem kiełbas. W piątej klasie szkoły podstawowej Ted uzyskał 167 punktów na teście IQ. Oznacza to, że był inteligentniejszy niż 99,9985889129% ludzi na Ziemi. Czyli, że był tak zwanym „super geniuszem” lub „mega umysłem”.

Ted miał niespokojne dzieciństwo, był zastraszany przez swoich rówieśników – kretyńskich wieśniaków – i miał trudności z dopasowaniem się do takiego środowiska. Został przyjęty na Uniwersytet Harvarda w wieku 15 lat i rozpoczął studia w wieku 16 lat.



Podczas pobytu na Harvardzie został poddany brutalnemu badaniu zachowań ludzkich , które okazało się częścią programu kontroli umysłu MK-Ultra prowadzonego tam przez CIA. Wykorzystali jego niepewność społeczną do testowania, jak złamać ludzki umysł.

W pewnym momencie kazano mu spisać wszystkie swoje nadzieje i marzenia w eseju, a następnie “przypadkowi” ludzie wyśmiewali go i obrażali na podstawie tych nadziei i marzeń (ustawka). Henry Murray, agent CIA, który przeprowadził badanie, powiedział pozniej, że ataki słowne musialy być „gwałtowne, rozległe i osobiście obraźliwe”.

Ted był filmowany podczas znęcania się nad nim w ten sposób, a następnie nagrania jego reakcji były mu wielokrotnie odtwarzane. Te sesje znęcania się odbywały się co tydzień przez 3 lata, a spokojny i dobrotliwy Ted spędził ponad 200 godzin na takim badaniu.

Głupie świnie z CIA nie zdawały sobie sprawy, że Ted szybko się w tym połapał i również prowadził na nich badania.

Studiował on obłąkaną i sadystyczną psychologię udomowionej i nadmiernie uspołecznionej istoty ludzkiej. W późniejszym życiu profesorowie uniwersyteccy byli głównym celem jego aktywizmu politycznego, ponieważ dobrze rozumiał, jakie szumowiny zamieszkują te rojowiska nikczemności.

Po ukończeniu Harvardu Ted uzyskał dodatkowo tytuł magistra i doktora w dziedzinie matematyki na Uniwersytecie Michigan. Specjalizował się w analizie zespolonej, w szczególności w teorii funkcji geometrycznych. Praca doktorska Teda „Boundary Functions" z 1967 roku zdobyła nagrodę Sumnera B. Myersa za najlepsza prace doktorska z matematyki w Michigan. Jego promotor, Allen Shields, uznał ją za: „najlepszą, jaką kiedykolwiek kierowałem", podczas gdy Maxwell Reade, członek komisji doktorskiej, powiedział: „Zgaduję, że może 10 lub 12 mężczyzn w kraju zrozumiało lub doceniło to".

Jego późniejsze prace zrozumiało więcej niż 10 czy 12 osób. Jego opus magnum, „Społeczeństwo przemysłowe i jego przyszłość", jest jednym z najczęściej czytanych i cytowanych dzieł amerykańskiej filozofii. Jednak zrozumienie, do którego doszedł, i wnioski, które wyciągnął w tym tekście, mogą być możliwe do zrozumienia dopiero po opuszczeniu przez niego całego systemu technologicznego w jakim żyjemy. Co uczynił.

W 1969 roku zrezygnował ze stanowiska adiunkta na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. Na krótko zamieszkał z rodzicami, po czym przeniósł się do Montany, by wieść proste życie w domku w lesie. Jeździł rowerem do miasta i odwiedzał lokalną bibliotekę, gdzie czytał klasyczną literaturę w oryginalnych językach. Spis ludności z 1990 roku opisuje chatkę Teda jako zawierającą łóżko, dwa krzesła i mnóstwo książek.



Był wielkim czytelnikiem filozofii politycznej i ostatecznie utożsamił się z pismami francuskiego filozofa chrześcijańsko-anarchistycznego Jacquesa Ellula. Brat Teda, David, powiedział, że „Społeczeństwo technologiczne” Ellula było jak „Biblia” Teda. W wywiadzie z 1998 r. Ted powiedział o książce, która w oryginale nosiła tytuł „La Technique”: „Kiedy przeczytałem ją po raz pierwszy, byłem zachwycony, ponieważ pomyślałem: „Oto ktoś, kto mówi to, co już myślałem”.



Jacques Ellul

Praca Teda “Industrial Society and its Future” była w dużej mierze podsumowaniem pracy Ellula. Jednak po przeczytaniu obu, mogę powiedzieć, że praca Teda jest znacznie lepsza, i to nie tylko dlatego, że jest bardziej przystępna. Zawiera również wiele dodatkowych spostrzeżeń, które Ted oferuje, a które Ellul pominął, w tym różne szczegóły dotyczące wypaczonej natury współczesnej ludzkiej psychologii i relacji międzyludzkich.

Teda irytowała niekończącą się ekspansja bezsensownego społeczeństwa zachodniego świata, a w 1978 roku zaczął angażować się w aktywizm polityczny. Polegało to na konstrukcji bomb , które były swoistymi dziełami sztuki, które przeważnie wysyłał poczta . Wbrew powszechnemu przekonaniu, tylko trzy osoby zginęły w wyniku jego działalności aktywistycznej, większość eksplozji powodowała niewielkie obrażenia. Atakował głównie postacie ze środowisk akademickich. Nigdy nie okazywał żadnych uczuć z powodu śmierci, ale należy wiedzieć, że celem nie było zabijanie ludzi, ale raczej budowanie rozgłosu dla swojego manifesto, które zostanie opublikowane w Washington Post 19 września 1995 roku.

Próba podsumowania manifesto Teda była by czymś niewłaściwym, bo jest to coś, co należy przeczytać. Jest to opis tego, jak rozwój technologiczny wpłynął na ludzkie i naturalne systemy. Zawiera poziom wglądu w stan współczesnego człowieka, który jest naprawdę z niczym nieporównywalny.

Każdemu polecam.

UnabomberPobierz

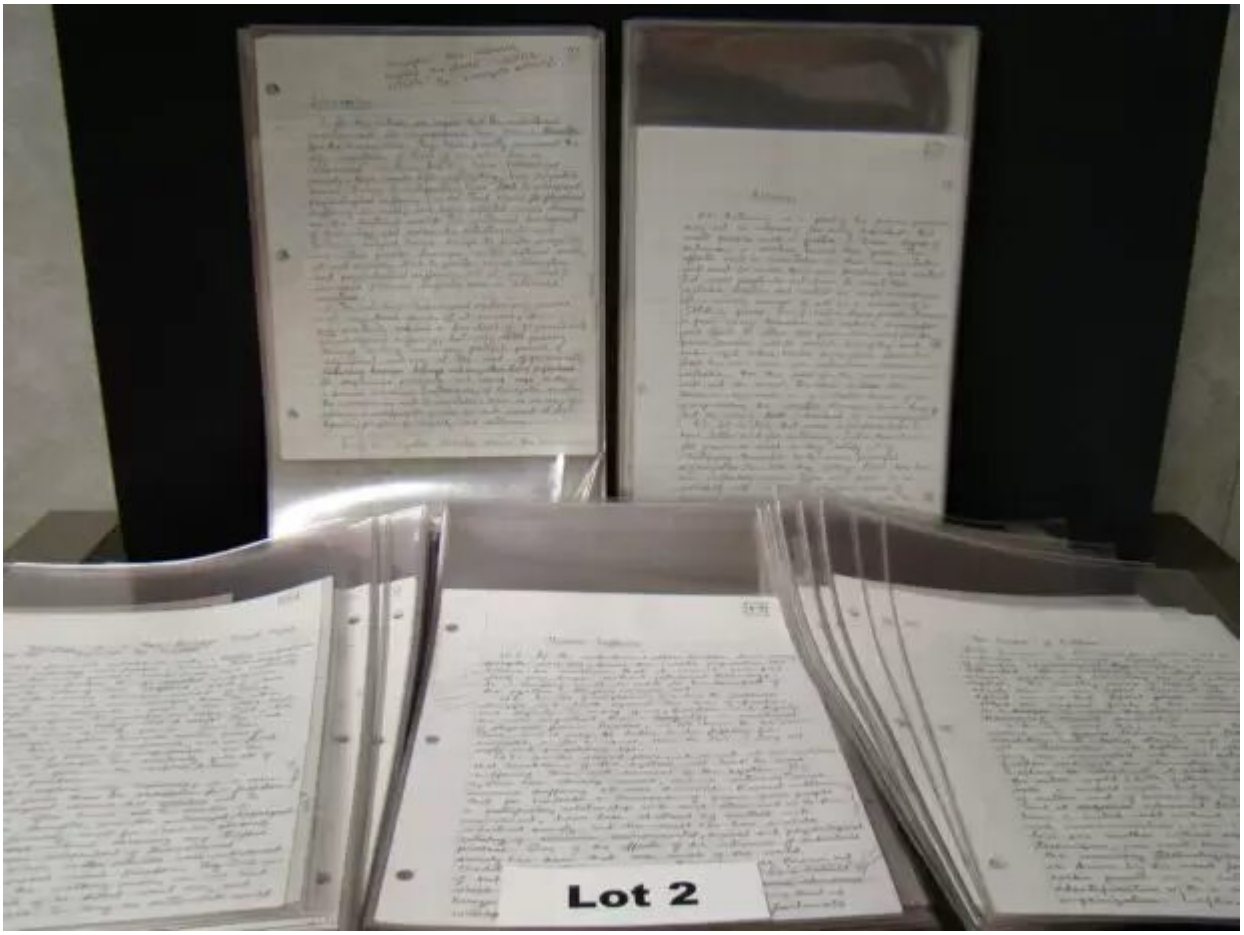

Z pewnością nie zgadzam się z aktywizmem politycznym polegającym na wysyłaniu bomb w paczkach/listach przypadkowym/bądź nie, ludziom i nie uważam tego za legalny aktywizm polityczny. Wierzę natomiast, że Ted był geniuszem, który został bardzo zniszczony przez społeczeństwo. Wierzę, że choć poszukiwał prawdy i znalazł jej wiele, nigdy nie doszedł do pełnej prawdy na temat daru jakim jest życie ludzkie lub może stracił ją z jakiegoś powodu, dlatego podejmował działania oparte na niewłaściwej moralności.

Ted był łagodną duszą, która została głęboko skrzywdzona przez system społeczny, w szczególności przez instytucje edukacyjne. Chociaż mam wielki szacunek do jego książki, uważam, że jego życie powinno być postrzegane jako tragedia. Był to człowiek z praktycznie nieograniczonym potencjałem, danym mu przez Boga, był geniuszem i stracił to, co mogło być wspaniałym życiem. Dotyczy to nas wszystkich. Każdy z nas ma przed sobą dwie ścieżki – życie, które Bóg zaplanował, gdy nas stworzył, i otchłań materialnego świata.

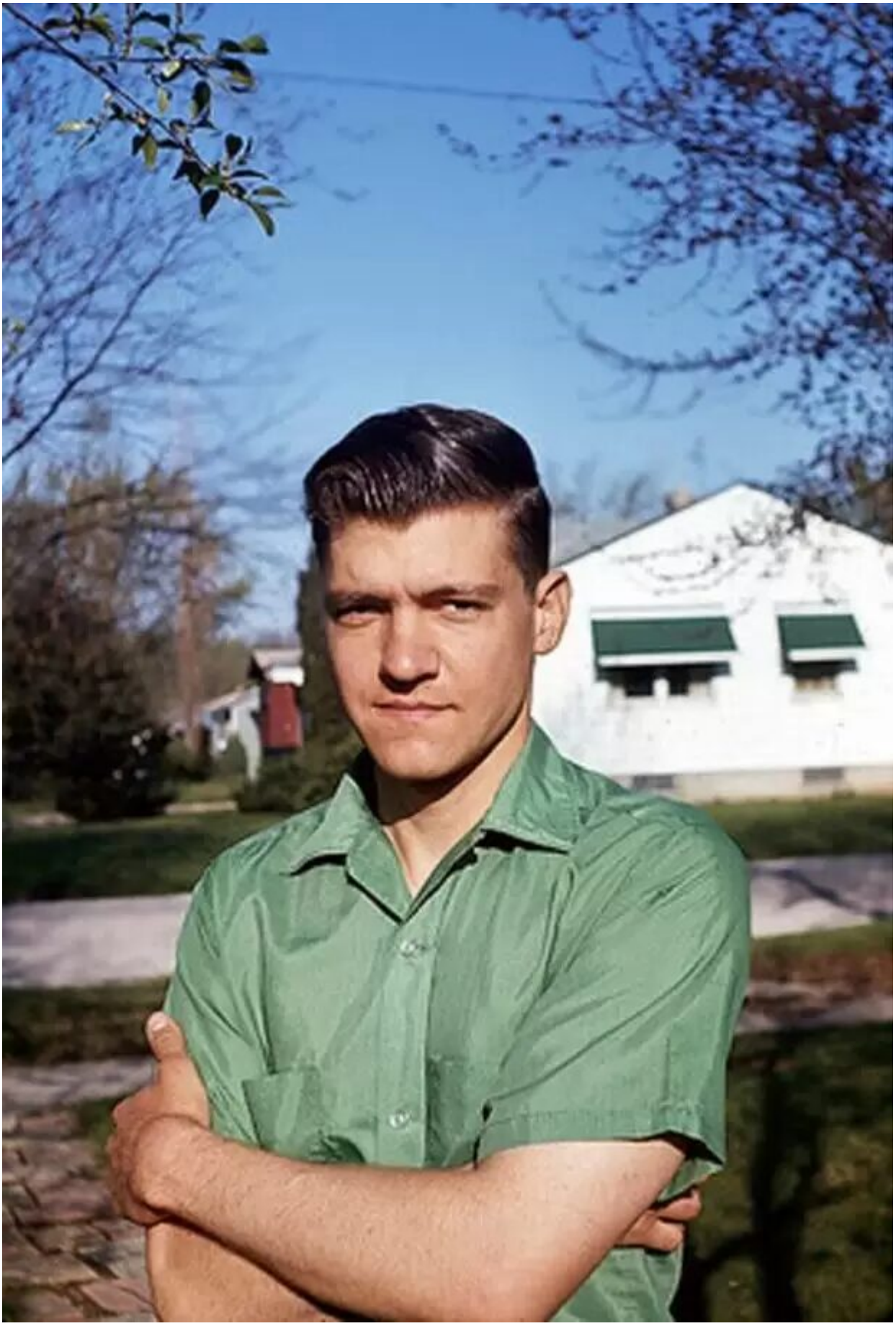

Śmierć Teda była dla mnie czasem refleksji. Jego zrozumienie funkcjonowania tego społeczeństwa było niesamowite. Rozumiał

na najgłębszym poziomie, jak zepsuci są ludzie. Wiele z mojego własnego zrozumienia przypisuję Tedowi i ścieżce, którą mnie poprowadził w swoim opisie dzisiejszej rzeczywistości.

Mam nadzieję, że podczas pobytu w więzieniu Ted Kaczynski pogodził się ze swoim stwórcą.
Należy zauważyć, że chociaż brat Teda powiedział, że „Technological Society" było Biblią Teda, posiadał on King James Bible

Wśród wersetów, na które zwrócił uwagę w Biblii, podkreślony był 23. psalm.

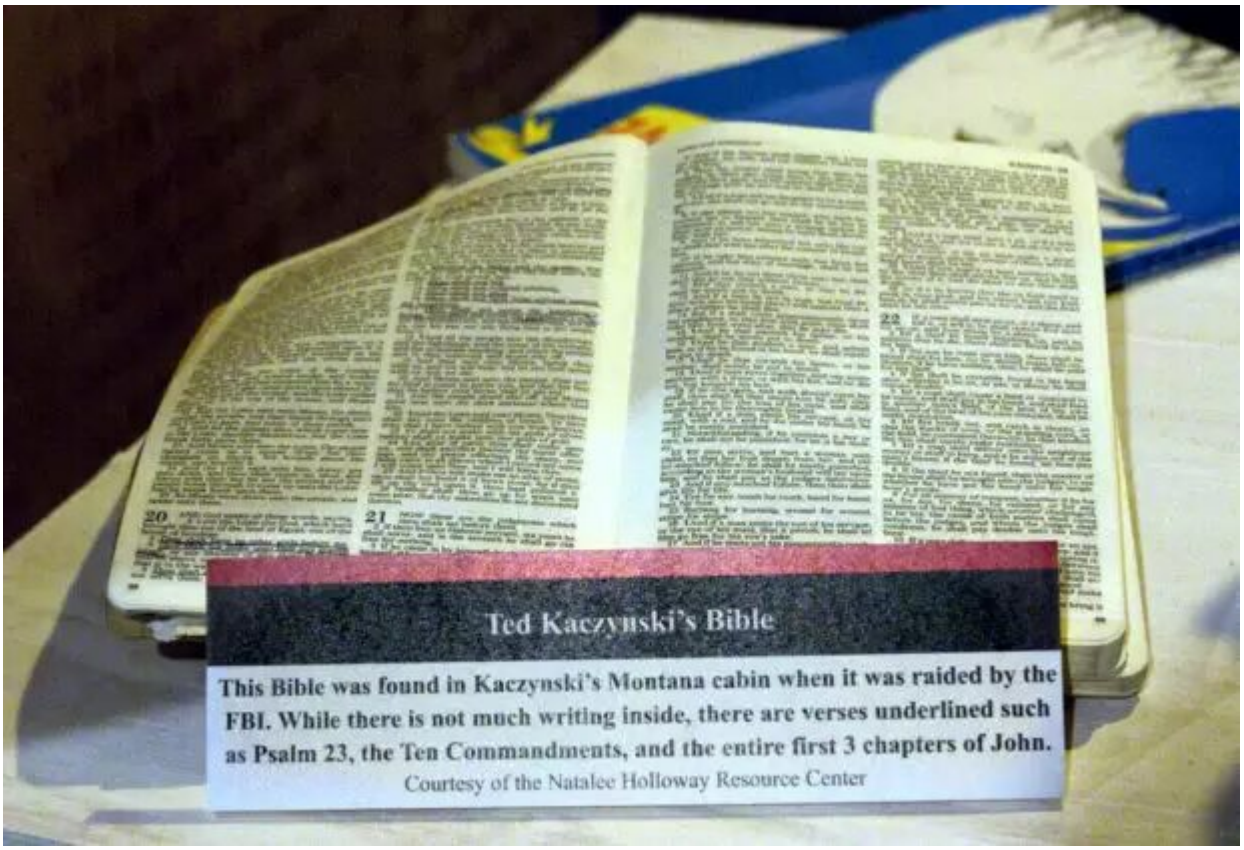

Psalm 23:

Pan jest moim pasterzem;
Nie będę pragnął.
Sprawia, że leżę na zielonych pastwiskach;
Prowadzi mnie nad wody spokojne.
On przywraca moją duszę;
Prowadzi mnie ścieżkami sprawiedliwości
Przez wzgląd na Jego imię.

Tak, choćbym chodził doliną cienia śmierci,
zła się nie ulęknę;
Bo Ty jesteś ze mną;
Twój kij i Twoja laska mnie pocieszają.
Przygotowujesz stół przede mną w obecności moich wrogów;
Namaszczasz mi głowę olejkiem;
Mój kielich się kończy.
Z pewnością dobroć i miłosierdzie pójdą za mną
Przez wszystkie dni mego życia;
I będę mieszkał w domu Pańskim
na wieki.



Rest in peace Ted.

Wielobiegunowość jest faktem



Zacznijmy od bardzo podstawowego pytania: czy mamy już do czynienia z odwrotem Ukrainy i zaangażowanych w konflikt mocarstw zachodnich, nie tylko ze względu na ugrzęźnięcie osławionej ukraińskiej kontrofensywy, ale także w związku z narastaniem kolejnych konfliktów w ramach ukraińskiego kierownictwa, jak też napięć pomiędzy sojusznikami Kijowa? Czy jesteśmy już bliżej końca?

– Sądzę, że właśnie osiągamy ten punkt. Wiele analiz tego konfliktu było błędnych, bo sprowadzały się do szacowania wielkości zajętego terytorium. Tymczasem od początku mieliśmy do czynienia z konfliktem na wyniszczenie i to z obu stron, zachodnio-ukraińskiej i rosyjskiej.

Postaw kawę

Nie należy więc skupiać się wyłącznie na terytorium, bo gdy prawdziwym celem jest likwidacja sił zbrojnych i rezerw ludzkich przeciwnika, to raczej unika się większych działań ofensywnych, jeśli to tylko możliwe, skupiając się raczej na umocnionej obronie.

Wydaje się, że to Zachód był w tym wypadku owładnięty obsesją opanowywania terytoriów, i dlatego właśnie Amerykanie domagali się od Ukrainy rozpoczęcia kontrofensywy, która okazała się destrukcyjna, ale dla strony kijowskiej, która straciła tak

wielu ludzi, zyskując jedynie skrawki terenu. Tymczasem cechą wojny na wyniszczenie jest to, że gdy jedna strona traci siły, druga i tak zajmuje jej pozycje.

Obserwowaliśmy, co działo się w ciągu ostatniego roku: NATO uzbrajało Ukrainę, zmobilizowano masy ludności, przeprowadzono katastrofalną kontrofensywę, rosły straty w ludziach i sprzęcie. W efekcie Ukrainie zaczyna brakować i jednego, i drugiego i nawet NATO przyznaje, że nie ma już wiele amunicji do wysłania (dlatego zresztą wysyłano tam zubożony uran i amunicję kasetową). „Nie możemy wysłać więcej zaopatrzenia" – powiedział sam Biden i to jest kluczowy problem.

Kiedy Ukraińcy sami zwiększają własne straty, po drugiej stronie Rosjanie zachowali zdolności mobilizacyjne, rośnie ich produkcja sprzętu wojskowego, przekraczając już zdolności przemysłowe NATO; importują także broń z zagranicy, rozbudowując na zapleczu frontu potężne siły zbrojne. Rosja ma obecnie wszelkie możliwości, by ostatecznie pokonać Ukrainę; ma potężniejszą artylerię, lepszą elektronikę, więcej pocisków, dronów, większą siłę ludzką, panuje w powietrzu. Stosunek strat obu stron jest wyraźnie korzystny dla Rosji, a zatem, jak sądzę, jest to już tylko kwestia czasu.

Mamy tu zresztą coraz wyraźniejsze wątpliwości Zachodu, który stracił zainteresowanie tą wojną i wyraźnie jest gotów ustąpić. Zgadzam się więc, że zapewne zaczyna się już ostatni rozdział tej wojny. Ukraińcy są wyczerpani, ich obrona słabnie, wszystko zatem dobiega końca, choć oczywiście nie zdarzy to się jednej nocy, mogą minąć kolejne miesiące, ale żadnego zwrotu już raczej nie będzie. Rosja ostatecznie wygra tę wojnę i – co powtarzam drugi rok – konieczne są negocjacje, znalezienie najlepszego wyjścia dla Ukraińców. Oczywiście, Rosjanie również cierpią, ale to głównie Ukraińcy są ofiarami tej wojny, tak więc po rosyjskim zwycięstwie trzeba będzie usiąść do rozmów.

Jednak Zachód wydaje się wciąż mieć problem z zaakceptowaniem

oczywistości: zasady „ziemia za pokój”, będącej oczywistym punktem wyjścia wszystkich podobnych negocjacji. Faktycznie mamy teraz do czynienia z dwoma szczególnie wrażliwymi momentami. W wewnętrznej sytuacji politycznej Ukrainy obserwujemy narastający konflikt między prezydentem Zełeńskim a generałem Załużnym, do którego obecnie dołączył mer Kijowa, Witalij Kliczko, od lat uważany za człowieka zaufania niemieckich interesów na Ukrainie. Równocześnie też mamy do czynienia z kryzysem finansowania ukraińskiego oporu. Senat USA zawiesił kolejną transzę zagranicznej pomocy finansowej, obejmującej m.in. ponad 60 mld dolarów dla kijowskiego reżimu. Jednocześnie jednak Komisja Europejska podtrzymała zapowiedź przekazania Ukrainie 50 mld euro. Czy więc środek ciężkości zachodniej pomocy przenosi się do Europy, podczas gdy zainteresowanie Ameryki przenosi się już wyraźnie na Bliski oraz Daleki Wschód? A jeśli tak, to czy Europa, Niemcy i Komisja Europejska będą zainteresowane w podtrzymywaniu tej wojny?

– To aż trzy ważne kwestie. Jeśli chodzi o mechanizm „ziemia za pokój”, to początkowo można go było uniknąć. Wystarczy wspomnieć porozumienia mińskie, zakładające przynależność Donbasu do Ukrainy, jednak na zasadzie autonomii kulturalnej i językowej wschodniej, rosyjskojęzycznej Ukrainy. Taka autonomia oznaczałaby również możliwość utrzymania Ukrainy poza NATO, podobnie jak przewidywało porozumienie, które Ukraina i Rosja wynegocjowały już po inwazji. Nieprzekraczalnym warunkiem Rosji była tylko ukraińska neutralność, wszystko inne było do dyskusji. Nie zaczęło się wcale od żądań terytorialnych, dopiero obecnie Rosja wydaje się uważać, że ekspansja terytorialna okazuje się być jedyną metodą powstrzymania NATO przed kontrolowaniem całej Ukrainy.

Postaw kawę

To moje podstawowe zastrzeżenie, bo gdy sekretarz generalny Jens Stoltenberg mówi „Po zakończeniu tej wojny przyjmiemy Ukrainę do NATO”, to co mogą myśleć na Kremlu? Skoro to zagrożenie egzystencjalne, skoro neutralność Ukrainy nadal jest odrzucana, a zamiast tego zapowiadany jest akces Ukrainy do NATO – to jedynym rozwiązaniem wydaje się rozszerzenie strefy bezpieczeństwa, opanowanie terenów od Charkowa do Odessy, razem z głównymi ośrodkami gospodarczymi i zasobami naturalnymi i oczywiście z rosyjskojęzyczną i przyjazną Rosji ludnością.

To nie był jedyny możliwy scenariusz, ale obecnie nie ma innego. To muszą być cesje terytorialne, nawet jeśli jakaś część mieszkańców uważa to za niesprawiedliwe, co oczywiście należy zrozumieć, ale takie są realia. Zgadzam się, jeśli chodzi o rozłam we władzach Ukrainy, zresztą łatwy do przewidzenia, biorąc pod uwagę, z jak różnymi siłami politycznymi mamy tam do czynienia. Polityczne przywództwo Zełeńskiego jest kwestionowane przez Załużnego, z czego chcą skorzystać przywódcy nacjonalistyczni, tacy jak Kliczko; przetrwały także elementy społeczeństwa obywatelskiego.

Tak różne środowiska przejściowo jednoczyła obca interwencja, jednak pierwotne wzmożenie minęło. Gdy się przegrywa sprawy kluczowe, szuka się, kogo obwinić za porażkę i kto jest uprawniony, by rozmawiać o przyszłości Ukrainy. Wszystkie te grupy będą zatem coraz bardziej podzielone i napięcia te będą rosły wraz z coraz szerszą świadomością przegranej Ukrainy. Dotychczasowi współpracownicy będą gwałtownie zwracać się przeciwko sobie.

Co do utraty przez Amerykę zainteresowania Ukrainą, to trzeba pamiętać, że Izrael zawsze będzie dla Waszyngtonu priorytetem. Nie sądzę też, żeby Europejczycy byli w stanie przejąć ciężar popierania Kijowa nie mając wystarczającego do tego potencjału. Bez pełnego amerykańskiego poparcia Europa będzie znacznie bardziej wstrzemięźliwa. Widzę to na przykładzie mojej Norwegii. Sposób, w jaki nasze władze rozmawiają z

Rosją, byłby nie do pomyślenia, gdyby za naszym 5-milionowym państwem nie stały Stany Zjednoczone.

Stopniowe wycofywanie się USA doprowadzi także do stonowania polityki europejskiej. Jest to przede wszystkim kwestia potencjału. Stany Zjednoczone to wielka potęga militarna, Europejczycy – nie. Jednomyślności brak nawet w samej Unii Europejskiej, gdzie odmienne zdanie mają Węgry i Słowacja. Wstrzemięźliwa postawa wobec wojny wyraźnie zyskuje zwolenników, wraz z narastającymi wątpliwościami.

Weźmy bowiem hasło „pokonania Rosji". Co właściwie miałoby obecnie oznaczać, jak pokonać największe światowe mocarstwo nuklearne? Ktoś sądzi, że NATO byłoby zdolne pomaszerować na Krym? A może Pakt w tym celu wywoła wojnę jądrową? Rośnie więc nie tyle świadomość, co niepewność.

W ostatnim czasie wielu analityków, nawet popierających reżim kijowski, przyjmuje możliwość zmiany polityki amerykańskiej, przede wszystkim wiążąc ją ze spodziewaną zmianą w Białym Domu. Czy Pana zdaniem, gdyby nawet doszło do reelekcji Donalda Trumpa, będziemy mieli do czynienia z jakościową zmianą, czy też będzie to tylko przeniesienie amerykańskiego zaangażowania na inne globalne pola walki, np. do południowo-wschodniej Azji? Czy globalna proxy wojna musi trwać, a zmieni się tylko jej lokalizacja?

– Niestety, obawiam się, że w USA nie ma partii pokoju, obie główne partie prezentują postawę militarystyczną. Nie różnią się też one w uznawaniu, że Stany Zjednoczone powinny być jedyną i niepodzielną potęgą, która organizuje wokół siebie cały świat. Powtarzają więc sobie zgodnie „To jest przecież nasza odpowiedzialność!".

Nie widzę zatem w amerykańskiej polityce potencjału, by uznano tam, że nadszedł czas, aby USA zredukowały swoją globalną obecność, i zajęły się rozwiązywaniem własnych problemów wewnętrznych, zwłaszcza gospodarczych. Nikt o tym nie

wspomina, może poza marginalnym nurtem libertariańskim. Demokraci i Republikanie różnią się jedynie tym, którą wojnę uznają za priorytetową. Demokraci, nie tylko w związku z RussiaGate, są zdeterminowani na konflikt z Rosją, podczas gdy dla Republikanów ważniejsze są Chiny. Nie spodziewam się więc z amerykańskiej strony żadnych inicjatyw pokojowych.

Globalne konflikty mają tendencję do rozszerzania się i od czasu zakończenia zimnej wojny stanowią istotny element budowania porządku światowego na zasadzie jednobiegunowej, czyli że Stany Zjednoczone miałyby organizować świat na gruncie idei neoliberalnych. Tymczasem świat podąża w stronę wielobiegunowości i coraz trudniej to ignorować. Spójrzmy na chińską technologię i ekonomię, to już supermocarstwo. I to zwycięskie, biorąc pod uwagę, jak skutecznie opiera się zewnętrznym naciskom w systemie międzynarodowym.

Jesteśmy więc w momencie przechodzenia od systemu jednobiegunowego, zorganizowanego wokół hegemona, do wielobiegunowego. Oczywiście oznacza to wiele ruchów w środowisku międzynarodowym, w różnych kierunkach, co rodzi chaos, bowiem dążenie Chin i Rosji do stania się niezależnymi biegunami geopolitycznymi siłą rzeczy prowadzi do konfliktów. Tak więc niezależnie od tego, kto wygra amerykańskie wybory – konfliktów będzie tylko więcej.

Być może jestem pesymistą, dostrzegam też przecież wiele interesujących ruchów w obrębie Partii Republikańskiej, jak poglądy Tuckera Carlsona, postawę wielu zwolenników Donalda Trumpa czy kampanię Viveka Ramaswamy'ego. Oni wszyscy mówią dziś zupełnie odmiennym językiem – odrzucają amerykański sposób organizacji systemu międzynarodowego. Być może to właśnie będzie w najlepszym interesie Stanów Zjednoczonych. Jestem zatem nastawiony pesymistycznie, ale zgadzam się, że jeśli ktokolwiek mógłby sprowadzić schyłkowe imperium do racjonalnych rozmiarów, to zapewne byliby to Republikanie.

A propos, lubię odpowiedź na pytanie: – Czemu jesteś

pesymistą? – Bo lubię mieć rację!

– Dobra odpowiedź! A co do rozważań „kto wygra” – to pamiętajmy, że Clinton zwyciężył Busha zapewniając, że zaprowadzi pokój, a tymczasem proces dążenia do hegemonii tylko przyspieszył. Również Obama zapowiadał zasadniczą „zmianę”, a zamiast niej dostaliśmy tylko nasilenie ekspansji amerykańskiego imperium. Zabrakło wiatru dla platformy pokoju, którą zapewne poparłoby wielu Amerykanów. Trump okazał się więc tym jedynym, który nie zaczął żadnej nowej wojny.

Zgadzam się. Jednym z największych rozczarowań nie tylko amerykańskiej lewicy był fakt, że polityka Clintona i Obamy była tak samo związana z projektem Nowego Ładu Światowego, jak i strategia Bushów. Ale przecież podobnie rozczarowująca dla globalnej prawicy była polityka Trumpa wobec Iranu, niebezpiecznie bliska wywołania wojny, której zapobieżono dosłownie w ostatnim momencie.

– Tak, to był moment szeroko omawianego w mediach rozszerzenia bombardowań Syrii. Ale zaznaczmy, ta wojna już trwała przed przyjściem Trumpa. Nawet zamordowanie przez niego generała Sulejmaniego nie równało się rozpętaniu nowego konfliktu. To nie człowiek pokoju, ale w porównaniu z pozostałymi i tak przesuwał amerykańską politykę we właściwym kierunku.

Całkiem podobnie było z niedawnymi nadziejami lewicy wobec Jeremy’ego Corbyna czy Berniego Sandersa, którzy może nie okazali się tak zdeterminowanymi sojusznikami Izraela, jak inni politycy głównonurtowi, ale nadal starają się zbytnio nie odbiegać od dominującego przekazu.

Wystąpienia pokojowe w związku z sytuacją na Ukrainie są znacznie słabsze. Przed laty obserwowaliśmy masowe akcje przeciw zaangażowaniu m.in. Wielkiej Brytanii w konflikt iracki, podczas gdy dziś te same środowiska są znacznie bardziej bierne. Oczywiście, można winić za to cenzurę i jednostronność medialnego przekazu, czy jednak nie ma

możliwości ponownego pobudzenia antywojennej świadomości Zachodu?



– W odniesieniu do Ukrainy – sądzę, że problem sprowadza się do słabej znajomości tej tematyki. Jeśli chodzi wojnę w Izraelu, ludzie wiedzą jednak znacznie więcej i zdążyli wyrobić sobie zdanie na jej temat, nie występuje też podwójna optyka: z jednej strony mamy tam potężną izraelską armię, wspieraną przez hegemoniczne Stany Zjednoczone, miażdżącą cywilną ludność. Pomimo usilnych starań USA, trudno to sprowadzić do stwierdzenia, że „po prostu walczą z terroryzmem", bo oczywisty jest szerszy problem: co stanie się z ogółem Palestyńczyków, jaka czeka ich przyszłość w państwie tylko dla Żydów. Opinia publiczna widzi czystki etniczne i masakry. Świadomość ogromu zbrodni wojennych ułatwia aktywność ruchu pokojowego.

Konflikt ukraiński jest znacznie mniej zrozumiały, co czyni ludzi bardziej podatnymi na propagandę. Spójrzmy, co się stało po rosyjskiej inwazji, w lutym 2022 roku. Jednego dnia ogromna część zachodniej opinii publicznej potępiła ten akt, bez zastanowienia, dlaczego do niego doszło. Choć mało kto, poza Polakami, potrafił znaleźć Ukrainę na mapie, zwłaszcza w USA, i gdy niemal nikt nie wiedział niczego o genezie tego konfliktu, łatwo było kreować takie jednostronne oburzenie. Gdy bowiem brakuje znajomości faktów, do akcji wkracza propaganda. Przekonuje się publikę, bez odwoływania się do rozsądku, mówiąc „to konflikt Dobra ze Złem!", a wszystkie informacje odpowiednio filtruje się, by to potwierdzały. Opowiada się np. o rodzącej się demokracji, która próbuje wyjść z cienia Rosji, i o Rosji, która próbuje odbudować Związek Sowiecki. Gdy przyjmie się taką narrację, każdy pokój

wydaje się koszmarem, bo skoro Rosja pragnie tylko nowych nieograniczonych terytoriów i odbudowuje ZSRR, to przecież musimy wysyłać broń, nie bacząc na koszty i oczywiście mówić „nie” negocjacjom, bo to przecież wojna z ekspansjonizmem.

Jednak, gdyby opinia publiczna wiedziała więcej, gdyby znała choćby wypowiedzi nawet tych amerykańskich polityków i dyplomatów, którzy przyznają, że Rosja od zawsze uważała rozszerzanie NATO za zagrożenie dla własnego bytu, wówczas inwazję na Ukrainę można by było łatwo zrozumieć, co nie znaczy, że usprawiedliwić czy popierać. Rozumiejąc nastawienie Rosji, oczywistym jest, w jaki sposób ten konflikt eskalował i jak doprowadził do groźby nuklearnego konfliktu.

Zupełnie tak samo skończyłaby się próba Rosji czy Chin zainstalowania swoich baz wojskowych w Meksyku: wojną. I analogicznie: nie popierając USA bombardujących w takiej sytuacji Meksyk, uważałbym to za przewidywalny skutek. Decyduje zatem brak wiedzy, ludziom wmawia się, że pokój będzie rodzajem nagrody dla rosyjskich imperialistów. Widzę to także we własnym kraju. Każdy, kto próbuje wyjaśniać rosyjskie motywy, momentalnie jest szufladkowany jako „putinista”, z pytaniami „ile Kreml ci płaci?!”, czy groźbą zwolnienia z pracy, zwłaszcza akademickiej. To bardzo toksyczne i trudno w takich warunkach budować ruch pokojowy.

Sądzę, że jest to wspólne doświadczenie Polski i Norwegii, jako państw granicznych NATO. Wzmożenie rusofobicznej propagandy i cenzury jest u nas bardzo podobne. Napisał Pan Profesor bardzo ważną książkę o rusofobii, jako przykładzie wojny informacyjnej oraz o roli wojen informacyjnych w stosunkach międzynarodowych. Jak bardzo ten element propagandowy jest ważny dla obecnej i przyszłych wojen?

– Propaganda jest kluczowa, ma jednak swoje plusy i minusy. Nie jest to tylko moja opinia, na jej czołową rolę wskazywał sam Walter Lippmann na przykładzie działań amerykańskiego rządu. Najważniejsze jest pozycjonowanie aktorów politycznych

po stronie „dobra” i „zła”, czyli w odniesieniu do Rosji „cywilizacji” przeciw „barbarzyństwu”, „Europejczyków” przeciw „Azjatom”, obecnie „liberalna demokracja” kontra „autorytaryzm”, czyli tak czy inaczej „dobrzy” kontra „źli”. To pomaga mobilizować opinię publiczną, tak było z Niemcami podczas I wojny światowej, bo skoro są „złem” – to przecież trzeba z nimi walczyć, to wydaje się oczywiste.

Kiedy jednak pojawia się możliwość zawarcia pokoju, nawet obustronnie korzystnego, okazuje się on trudny do przyjęcia, bo jak przekazać społeczeństwom, że trzeba zawrzeć pokój ze Złem? „A dogadalibyście się z Hitlerem?!” – to zawsze kończy się przypomnieniem polityki ustępstw i Monachium, z konkluzją, że negocjować nie wolno.

Taki jest problem z propagandą, utrudnia ona przyjęcie, że metodą łagodzenia konfliktów międzynarodowych bywa wzajemne zrozumienie. W takiej sytuacji racjonalność schodzi na drugi plan, a górę biorą stereotypy i żądanie lojalności grupowej, wg schematu „my” kontra „oni”.

W Norwegii w debacie publicznej nikt nie dba o to, co mówisz, ani jakie fakty przywołujesz. Wszystko sprowadza się do sprawdzania, czy to, co głosisz, potwierdza stanowisko jednej czy drugiej strony. Bo najważniejsze jest właśnie czy jesteś „nasz”. A jeśli tak, to graj jak inni, powtarzaj te same slogany. To bardzo rozczarowujące.

Wróćmy do kwestii wielobiegunowości w stosunkach międzynarodowych. Czy Pana zdaniem okres niekwestionowanej jednobiegunowości już faktycznie dobiegł końca? Czy żyjemy już w świecie wielobiegunowym, czy to wciąż stan do osiągnięcia w przyszłości?

– Dobre pytanie, bo jak w sumie mierzyć tę wielobiegunowość? W stosunkach międzynarodowych często porównuje się potęgę militarną. Istotny jest jednak także bilans ekonomii politycznej, gospodarka definiuje bowiem szereg czynników

wielobiegunowości.

Spójrzmy zatem na historyczny rozkład potęgi gospodarczej. Dobrze to widać na przykładzie systemu amerykańskiego, opartego o trzy filary. Są to: strategiczne gałęzie przemysłu, kontrola nad korytarzami transportowymi i instrumenty finansowe. Realne przejście od jedno- do wielobiegunowości odbywa się właśnie w tych trzech obszarach. Hegemon zaś, wcześniej Wielka Brytania, a następnie USA bazowały właśnie na najwyżej w danym okresie historycznym rozwiniętym przemyśle, kontrolowały korytarze transportowe dzięki własnej potędze morskiej oraz dysponowały przodującą walutą i dominującym wpływem na sektor bankowo-finansowy.

Postaw kawę

Przenosząc ten schemat na przejście do świata wielobiegunowego, trzeba zauważyć, że zwłaszcza Chiny dokonały przełomu, uzyskując na wielu polach przodownictwo technologiczne, budując inicjatywę Pasa i Drogi, jako głównie lądową alternatywę dla dotychczasowych korytarzy transportowych, stworzyły własną niezależną bankowość i rozszerzają międzynarodowe uznanie dla własnej waluty i własnego systemu płatności.

Rosja postępuje podobnie: zabezpiecza kontrolę nad własnym systemem cyfrowym, buduje swoją polarną dolinę krzemową, łączy się własnym korytarzem z Iranem i Indiami, wzmacnia odrębne więzi ze Wschodem uniezależniając się od szlaków kontrolowanych przez Zachód, tworzy własny system ubezpieczeniowy i odchodzi od rozliczeń w dolarach i euro, uniezależniając własną bankowość i siłą rzeczy opuszczając system SWIFT.

Ekonomicznej hegemonii już nie ma, a im szybciej się to

odbyło, tym agresywniej Stany Zjednoczone reagowały i reagują, zwłaszcza militarnie. Im bardziej jednak to powiązanie akcji gospodarczych i zbrojnych się nasila, tym bardziej reszta świata stara się odseparować. To gospodarka wskazuje zatem, że jednobiegunowość dobiegła końca.

Widzimy to także na przykładzie ukraińskim. Chciano pokonać Rosjan militarnie – nie udało się. Spróbowano zniszczyć ich gospodarczo, zdestabilizować walutę – też bez powodzenia. Rosyjska gospodarka rośnie szybciej od niemieckiej, rosyjska waluta jest stabilna. Mają własne technologie, kopiują je też z Zachodu albo rozwijają we współpracy z państwami nie-zachodnimi. Wszystko to wskazuje, że wielobiegunowość już się staje faktem.

Problemem jest to, że wciąż działają przeciwstawne siły. Gdy Stany Zjednoczone nadal upierają się przy jednobiegunowości – czym ma być wielobiegunowość? Systemem suwerenności i równości, a to przeciwieństwo sytuacji, w której tylko suweren jest faktycznie suwerenny. Nie tylko USA, ale w ogóle kolektywny Zachód uzurpuje sobie prawo do interwencji w dowolnym państwie, „w obronie demokracji i praw człowieka", do użycia siły zbrojnej i zagarnięcia cudzego terytorium, jak w Kosowie. Wszystko jest do dyskusji, suwerenność poza tak zwanym cywilizowanym światem uznana może być tylko warunkowo. To cała mentalność jednobiegunowości.

W systemie wielobiegunowym, do którego zmierza już większość państw spoza NATO, pośród wielu ośrodków siły prawo międzynarodowe nie może być oparte na systemowej nierówności, wynika więc z tego m.in. zasada nieingerencji w wewnętrzne sprawy innego państwa. Nie twierdzę jednak, że system wielobiegunowy objawił się już w sposób bezdyskusyjny. Od strony wojskowej i ekonomicznej już tam niemal jesteśmy, ale zasady działania są wciąż jeszcze niedookreślone.

Zachód wciąż domaga się nierównej suwerenności, legitymizowania swych interwencji zagranicznych, wtrącania się

w cudze sprawy wewnętrzne, oczywiście nie akceptując tego, że np. Rosjanie mogliby postąpić tak samo wobec krajów zachodnich. W takim właśnie momencie jesteśmy, zmiana nie została jeszcze w pełni zaakceptowana, nie znamy wszystkich nowych zasad, ale do zmiany, zwłaszcza pod kontem militarnym i gospodarczym, już zdecydowanie doszło.

Dziękuję, Panie Profesorze, za tą rozmowę

Rozmawiał Konrad Rękas

Prof. Glenn Diesen – norweski politolog, wykładowca Uniwersytetu Południowo-Wschodniej Norwegii, specjalista z zakresu stosunków międzynarodowych i bezpieczeństwa, autor znakomitych prac jak „Rosyjska strategia geoekonomiczna dla Wielkiej Eurazji", „Relacje UE i NATO z Rosją", „Rosyjski konserwatyzm" oraz „Rusofobia – propaganda w polityce międzynarodowej".

Postaw kawę

Żydowscy naziści chcą wypędzić Palestyńczyków do Kongo



Jak informuje “The Times of Israel”, powołując się na izraelskich urzędników, władze pracują nad przesiedleniem Palestyńczyków ze Strefy Gazy. „Dobrowolne” przesiedlenie staje się kluczową oficjalną polityką rządu, a wyższy rangą urzędnik twierdzi, że Izrael prowadził rozmowy z kilkoma krajami w sprawie ich potencjalnej absorpcji.

Żydowscy naziści chcą wypędzić Palestyńczyków do Kongo. Zman Israel, hebrajska witryna The Times of Israel, dowiedziała się, że koalicja premiera Benjamina Netanjahu prowadzi tajne rozmowy w celu przesiedlenia tysięcy imigrantów z Gazy do Konga, a także do innych krajów. Ministrowie w rządzie Izraela Becalel Smotricz i Itamar Ben-Gewir po raz kolejny wezwali Palestyńczyków w Strefie Gazy do dobrowolnego opuszczenia tego regionu.

Postaw kawę

-Kongo będzie skłonne przyjąć migrantów i prowadzimy rozmowy z innymi – powiedziało źródło wyższego szczebla w rządzie bezpieczeństwa. Ministrowie mieli już przedstawić swoje plany, a podczas rozmów niektórych z nich pojawił się także pomysł zwrócenia się do Arabii Saudyjskiej o przyjęcie do pracy setek tysięcy Palestyńczyków. Królestwo Zatoki Perskiej przeżywa ogromny boom budowlany i zatrudnia blisko pół miliona pracowników, którzy obecnie pochodzą głównie z Indii,

Bangladeszu i innych krajów.

Wypowiedzi znanych z syjonizmu (żydowskiego szowinizmu – nazizmu) ministrów wywołały krytykę na arenie międzynarodowej. We wtorek zareagował Depatament Stanu USA. *–Ta retoryka jest zapalna i nieodpowiedzialna* – powiedział rzecznik amerykańskiej dyplomacji Matthew Miller, co było stosunkowo rzadkim przypadkiem krytyki władz USA wobec żydo-nazistowskich polityków.

-Chcemy zachęcić do dobrowolnej emigracji i musimy znaleźć kraje chętne do ich wzięcia – powiedział w sobotę minister sprawiedliwości Smotricz w wywiadzie dla Channel 12.

-Nie możemy wycofać się z żadnego terytorium, na którym jesteśmy w Strefie Gazy. Uważam, że nie tylko nie wykluczam żydowskiego osadnictwa tam, ale uważam to, za ważną rzecz – powiedział z kolei minister bezpieczeństwa narodowego Ben-Gewir na poniedziałkowym spotkaniu swojej frakcji w poniedziałek.

–Wojna stanowi „możliwość skoncentrowania się na zachęcaniu do migracji mieszkańców Gazy – powiedział Ben-Gewir dziennikarzom i członkom swojej nazistowskiej partii Otzma Yehudit (Żydowska Siła), nazywając taką politykę „poprawnym, sprawiedliwym, moralnym i ludzkim rozwiązaniem".

Tego rodzaju głosy wywołały krytykę nie tylko ze strony władz USA*. „Holandia odrzuca wszelkie wezwania do wysiedlenia palestyńskiego z Gazy lub zmniejszenia terytorium palestyńskiego. Nie pasuje to do przyszłego dwupaństwowego rozwiązania, z realnym państwo palestyńskim wraz z bezpiecznym Izraelem*" – zacytowała Al Jazeera.

W środę Arabia Saudyjska także potępiła wypowiedzi izraelskich ministrów i podkreśliła znaczenie międzynarodowych wysiłków na rzecz rozliczenia Izraela z obecnych działań wojennych. Król Jordanii Abdullah i prezydent Egiptu, Abd al-Fattah as-Sisi, odrzucili każdy izraelski ruch na rzecz doprowadzenia do

emigracji Palestyńczyków ze Strefy Gazy bądź Zachodniego Brzegu Jordanu.

NASZ KOMENTARZ: Trudno oprzeć się wrażeniu, że polityka żydowskich nazistów jest podobna do przedwojennych planów kilku państw (w tym sanacyjnego reżimu piłsudczyków w II RP), by przesiedlić europejskich żydów na Madagaskar. Plany te wzięły w łeb, wobec czego Niemcy uruchomili obozy zagłady.

Źródło

Postaw kawę

Jemen gotowy do stawienia czoła nowej koalicji imperialnej



Nikt nigdy nie stracił pieniędzy stawiając na zdolność Imperium Chaosu, Kłamstwa i Grabieży do stworzenia “koalicji chętnych” w obliczu geopolitycznego dylematu.

W każdym przypadku, należycie objętym panującym “porządkiem międzynarodowym opartym na zasadach”, “chętny” odnosi się do

wasali uwiedzionych marchewką lub kijem, aby podążać za zachciankami Imperium.

Przejdźmy do najnowszego rozdziału: Koalicja Ludobójstwa Prosperity, której oficjalna – heroiczna – nazwa, będąca znakiem towarowym czarodziejów P.R. Pentagonu, to "Operacja Prosperity Guardian", rzekomo zaangażowana w "zapewnienie swobody żeglugi na Morzu Czerwonym".

Postaw kawę

Tłumaczenie: Waszyngton wypowiedział wojnę jemeńskiemu Ansarullahowi. Na Morze Czerwone wysłano już dodatkowy amerykański niszczyciel.

Ansarullah nie ustępuje i nie daje się zastraszyć. Wojsko Houthi już podkreśliło, że jakikolwiek atak na jemeńskie aktywa lub wyrzutnie rakiet Ansarullahu zabarwi całe Morze Czerwone na czerwono.

Wojsko Houthi nie tylko potwierdziło, że ma "broń, która zatopi wasze lotniskowce i niszczyciele", ale także wystosowało oszałamiające wezwanie do sunnitów i szyitów w Bahrajnie, by zbuntowali się i obalili króla Hamada al-Khalifę.

Od poniedziałku, jeszcze przed rozpoczęciem operacji, lotniskowiec Eisenhower znajdował się około 280 km od najbliższych szerokości geograficznych kontrolowanych przez Ansarullah. Houthis posiadają przeciwokrętowe pociski balistyczne Zoheir i Khalij-e-Fars o zasięgu od 300 do 500 km.

Członek Najwyższej Rady Politycznej Ansarullah Muhammad al-Bukhaiti poczuł się zmuszony do ponownego podkreślenia oczywistości: "Nawet jeśli Ameryce uda się zmobilizować cały świat, nasze operacje na Morzu Czerwonym nie ustaną, dopóki

nie ustanie masakra w Gazie. Nie zrezygnujemy z odpowiedzialności za obronę Moustazafeen (uciskanych) na Ziemi”.

Świat powinien się przygotować: “Zatopiony lotniskowiec” może stać się nowym 9/11.

Żegluga na Morzu Czerwonym pozostaje otwarta

Handlarz bronią Lloyd “Raytheon” Austin, na swoim obecnym stanowisku szefa Pentagonu, odwiedza Azję Zachodnią – głównie Izrael, Katar i Bahrajn – aby promować nową “międzynarodową inicjatywę” patrolowania Morza Czerwonego, cieśniny Bab al-Mandeb (która łączy Morze Arabskie z Morzem Czerwonym) i Zatoki Adeńskiej.

Jak zauważył al-Bukhaiti, strategia Ansarullah polega na atakowaniu każdego statku pływającego po Morzu Czerwonym, który jest powiązany z izraelskimi firmami lub zaopatruje Izrael – coś, co dla Jemeńczyków jest dowodem ich współudziału w ludobójstwie w Strefie Gazy. Skończy się to dopiero wtedy, gdy skończy się ludobójstwo.

Jednym ruchem – de facto blokadą morską – Ansarullah udowodnił, że król jest nagi: Jemen zrobił w praktyce więcej w obronie sprawy palestyńskiej niż większość kluczowych graczy regionalnych razem wziętych. Nawiasem mówiąc, Netanjahu publicznie nakazał im wszystkim się zamknąć. I tak się stało.

To dość pouczające, aby jeszcze raz prześledzić pieniądze. Izrael bardzo mocno ucierpiał. Port w Ejlacie jest praktycznie zamknięty, a jego dochody spadły o 80%.

Na przykład tajwański gigant żeglugowy Yang-Ming Marine Transport Corporation pierwotnie planował przekierować swoje ładunki z Izraela do portu Aszdod. Następnie odciął się od wszelkich przesyłek do jakiegokolwiek izraelskiego miejsca

docelowego.

Nic dziwnego, że Yoram Sebba, prezes Izraelskiej Izby Żeglugi, wyraził zdziwienie “złożoną” taktyką Ansarullah i “nieujawnionymi” kryteriami, które wprowadziły “całkowitą niepewność”. Arabia Saudyjska, Egipt i Jordania również zostały złapane w jemeńską sieć.

Należy pamiętać, że Ansarullah blokuje tylko te statki, które płyną do Izraela. Większość żeglugi morskiej na Morzu Czerwonym pozostaje otwarta.

Tak więc decyzja giganta żeglugowego Maersk o nie korzystaniu z Morza Czerwonego, wraz z innymi globalnymi potentatami żeglugowymi, może być krokiem zbyt ekstremalnym – prawie że błaganiem o patrol pod dowództwem USA.

Postaw kawę

Wejdź do CTF 153

Jak dotąd, po jednej stronie mamy Jemen praktycznie rządzący Morzem Czerwonym. Po drugiej stronie mamy tandem ZEA-Saudi-Jordania, w postaci – alternatywnego – lądowego korytarza towarowego utworzonego z portu Jebel Ali w Zatoce Perskiej przez Arabię Saudyjską do Jordanii, a następnie Izraela.

Korytarz wykorzystuje technologię logistyczną firmy Trucknet: jest to lądowa łączność oparta na ciężarówkach w praktyce, skracająca czas transportu z 14 dni przez Morze Czerwone do maksymalnie 4 dni na drodze, 300 ciężarówek dziennie.

Jordania oczywiście bierze w tym udział, obsługując przeładunek ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich i Arabii Saudyjskiej.

Nadrzędnymi ramami dla tego wszystkiego jest plan

Jeden Izrael, entuzjastycznie promowany przez Netanjahu, którego kluczowym celem jest połączenie z Półwyspem Arabskim, a przede wszystkim metropolia technologiczna NEOM, która ma zostać zbudowana teoretycznie do 2039 r. w północno-zachodniej prowincji Tabuk w Arabii Saudyjskiej, na północ od Morza Czerwonego, na wschód od Egiptu przez Zatokę Akaba i na południe od Jordanii.

NEOM to projekt MbS mający na celu modernizację kraju, w którym, nawiasem mówiąc, znajdą się miasta SI obsługiwane przez Izrael.

To jest to, na co Rijad naprawdę stawia, znacznie bardziej niż na rozwój bliższych stosunków z Iranem w ramach BRICS+. Albo na troskę o przyszłość Palestyny.

W kwestii planowanej blokady morskiej Jemenu Saudyjczycy byli jednak znacznie bardziej ostrożni. Nawet gdy Tel Awiw bezpośrednio poprosił Biały Dom o zrobienie czegokolwiek, Rijad "poradził" Waszyngtonowi, by zachował powściągliwość.

Ponieważ jednak dla straussowskich neokonów, którzy obecnie kierują polityką Stanów Zjednoczonych, niewiele rzeczy ma większe znaczenie niż ochrona interesów handlowych na Morzu Czerwonym ich lotniskowca w Azji Zachodniej, decyzja o utworzeniu "koalicji" była prawie nieunikniona.

Oto najnowsze – a właściwie czwarte – wcielenie Połączonych Sił Morskich (CMF): wielonarodowa koalicja z 39 krajów utworzona w 2002 roku i dowodzona przez Piątą Flotę USA w Bahrajnie.

Grupa zadaniowa już istnieje: to CTF 153, koncentrująca się na "międzynarodowym bezpieczeństwie morskim i budowaniu zdolności na Morzu Czerwonym, Bab al-Mandeb i Zatoce Adeńskiej". To podstawa Koalicji na rzecz Ludobójczego Dobrobytu.

Członkami CTF 153 są, oprócz zwykłych podejrzanych USA, Wielkiej Brytanii, Francji i Kanady, Europejczycy, tacy jak Norwegia, Włochy, Holandia i Hiszpania, supermocarstwo Seszele i Bahrajn (element Piątej Floty).

Arabia Saudyjska i Zjednoczone Emiraty Arabskie, co istotne, nie są członkami. Po siedmioletniej wojnie, kiedy były częścią innej "koalicji" (Stany Zjednoczone niejako "przewodziły od tyłu"), wiedzą, co to znaczy walczyć z Ansarullahem.

Wszyscy na pokład Północnego Szlaku Morskiego

Jeśli sytuacja na Morzu Czerwonym stanie się naprawdę czerwona, natychmiast zburzy to zawieszenie broni Rijad-Sanaa. Biały Dom i amerykańskie głębokie państwo po prostu nie chcą porozumienia pokojowego. Chcą wojny Arabii Saudyjskiej z Jemenem.

Jeśli Morze Czerwone zmieni kolor na czerwony, światowy kryzys energetyczny gwałtownie zaostrzy się. W końcu co najmniej cztery miliony baryłek ropy naftowej i 12% całkowitego światowego handlu morskiego z Zachodem przechodzi przez Bab al-Mandeb każdego dnia.

Po raz kolejny mamy więc graficzne potwierdzenie, że Imperium Chaosu, Kłamstwa i Grabieży wzywa do zawieszenia broni tylko wtedy, gdy poważnie przegrywa: patrz przypadek Ukrainy.

Jednak brak zawieszenia broni w Strefie Gazy – popieranego przez przytłaczającą większość państw członkowskich ONZ – niesie ze sobą ryzyko przerzutów w kierunku rozszerzenia wojny w Azji Zachodniej.

Może to wpisywać się w nieudolne imperialne uzasadnienie podpalenia Azji Zachodniej w celu zakłócenia chińskiej komercyjnej inicjatywy BRI i wejścia Iranu, Arabii Saudyjskiej i Zjednoczonych Emiratów Arabskich do rozszerzonego BRICS w

przyszłym miesiącu. Jednocześnie, zgodnie z brakiem prawdziwego planowania strategicznego w Waszyngtonie, nie bierze to pod uwagę szeregu przerażających, niezamierzonych konsekwencji.

Tak więc, zgodnie z imperialną optyką, jedyną drogą naprzód jest dalsza militaryzacja – od Morza Śródziemnego po Kanał Sueski, Zatokę Akaba, Morze Czerwone, Zatokę Adeńską, Morze Arabskie i Zatokę Perską. Wpisuje się to dokładnie w ramy wojny o korytarze ekonomiczne.

Aksjomat powinien być wyryty w kamieniu: Waszyngton woli postawić na możliwą, głęboką globalną recesję niż po prostu pozwolić na humanitarne zawieszenie broni w Strefie Gazy. Recesja może przyspieszyć powszechne załamanie gospodarcze kolektywnego Zachodu i jeszcze szybszy wzrost wielobiegunowości.

Prezydent Putin zauważył niedawno, że Północny Szlak Morski staje się obecnie bardziej wydajnym morskim korytarzem handlowym niż Kanał Sueski.

Źródło

Postaw kawę

Żydzi chcą budować swoje

osiedla w Gazie



Dwóch wysokich rangą izraelskich ministrów w rządzie syjonistycznej koalicji wezwało do „dobrowolnej emigracji” Palestyńczyków z Gazy. Na miejscu ich domów mają powstać nowe, żydowskie osiedla.

Żydzi chcą budować swoje osiedla w Gazie. Podczas poniedziałkowych spotkań frakcyjnych swoich partii w izraelskim Knesecie, Minister Bezpieczeństwa Narodowego Itamar Ben Gvir i Minister Finansów Bezalel Smotrich zaproponowali przesiedlenie palestyńskich cywilów ze Strefy Gazy jako potencjalne rozwiązanie konfliktu między reżimem, a tamtejszym ruchem oporu.

W rozmowie z reporterami i członkami swojej syjonistycznej partii Otzma Yehudit, Ben Gvir stwierdził, że trwająca wojna w Gazie stwarza *„szansę do skoncentrowania się na zachęcaniu mieszkańców Gazy do migracji”.* Nazwał tę potencjalną politykę *„właściwym, sprawiedliwym, moralnym i humanitarnym rozwiązaniem”.*

Ben Gvir zaproponował także budowę nielegalnych osiedli żydowskich w Strefie, upierając się, że siły izraelskie *„nie mogą wycofać się z żadnego terytorium Strefy Gazy, na którym się znajdujemy. Nie tylko nie wykluczam osadnictwa żydowskiego w tym miejscu, ale uważam, że jest to naturalny ciąg dalszy”.*

Smotrich powtórzył te opinie, mówiąc członkom swojej partii

Religijny Syjonizm, że „właściwym zakończeniem” wojny i szerszego konfliktu izraelsko-palestyńskiego jest *„zachęcanie do dobrowolnej migracji mieszkańców Gazy do krajów, które zgodzą się przyjąć uchodźców”*. Następnie przepowiedział, że *„Izrael będzie trwale kontrolować terytorium Strefy Gazy”*, a polityka ta będzie obejmowała zakładanie tam osiedli dla rasy panów.

Minister finansów zapewnił, że Tel Awiw nie może pozwolić, aby oblężona Strefa pozostała *„szklarnią dla 2 milionów ludzi, którzy chcą zniszczyć państwo Izrael”*, stwierdzając, że *„tak długo jak będę ministrem finansów, ani jeden szekel nie trafi do nazistowskich terrorystów w Gazie”.*

Proponowana polityka kolonialna dwóch ministrów – obaj są partnerami koalicyjnymi premiera Benjamina Netanjahu – pojawiła się w czasie, gdy izraelscy decydenci kontynuują dyskusje i formułowanie planu dla powojennej przyszłości Gazy, którą postrzegają jako wolną od Hamasu.

Choć pojawiły się doniesienia o ofertach dla sił arabskich i Autonomii Palestyńskiej, wśród skrajnie syjonistycznego rządu Izraela przeważający pogląd jest taki, że Izrael powinien zająć całą Strefę, wygnać ludność palestyńską i nasiedlić tam żydowskich osadników.

NASZ KOMENTARZ: Taki sam program wypędzania lokalnej ludności i zakładania własnych osiedli, realizowali Niemcy w latach 1942-1943 na Zamojszczyźnie przeciwko Polakom. To właśnie dlatego nazywamy reżim państwa położonego w Palestynie, reżimem nazistowskim, a tamtejszych przywódców – żydowskimi nazistami.

Źródło


Postaw kawę